

Color 3  
 B & W \_\_\_\_\_

Photographer: NIEDENTHAL

Slug: WHAT'S NEXT?

Section: ROBERT STEVENS

Competition? \_\_\_\_\_

Developing Instructions E6 NORMAL

SET NO. 114367  
 NOV. 21  
 Date: 1989

Use separate envelopes for color and B & W film.  
 Fill in total number of rolls in space at top.  
 Number each roll on the leader or cassette.  
 Key captions and processing to roll numbers.

COMPLETE CAPTIONS should be typed on face of envelope.  
 Longer captions should be typed on separate sheet and placed  
 in envelope with press releases and other information. Point  
 out important frames we should look for. When rewinding film  
 please leave leader out of cassette and put roll number and  
 processing instructions on leader.

Roll  
 and/or  
 Frame  
 Number



# CHRIS NIEDENTHAL

ZAWÓD: FOTOGRAF

Ciąg dalszy nastąpił



MARGINESY

E6 Normal

**Ciąg dalszy nastąpi**



# Kontynuacja dokumentacji

Jestem nieco starszy niż wtedy, kiedy zacząłem pisać tę książkę. Mam już zniżkę na kolei. I w kinie. Raz nawet chciał mi ustąpić miejsce w autobusie jakiś młody chłopak. Okropieństwo!

Mimo to zachowałem optymizm, po 1989 roku cieszyłem się nową Polską, która zaczęła się dynamicznie rozwijać. I tym, że życie w niej zaczęło być bardziej normalne, a przed młodymi otworzyły się nowe perspektywy, otworzył się świat. Nie jestem aż tak naiwny, żeby sądzić, że wszystkim dobrze się wiodło. I że wszyscy podzielają mój zachwyty. Nigdy tak nie jest. Nigdy i nigdzie. Jednak widać było gołym okiem, że większości powodzi się na pewno sto razy lepiej niż przed rokiem 1989. Unia Europejska, Schengen – młodzi dostali szansę, o jakiej starsze pokolenie mogło kiedyś tylko marzyć. Młodzież ruszyła ochoczo na studia, do szkół albo do pracy za granicą, bo przecież otworzyła się przed nią i taka możliwość. Granice zostały otwarte, młodzież może spełnić swoje marzenia. Zarobki w Polsce były rzeczywiście znacznie niższe niż w Anglii czy Niemczech, i nadal takie są. Zgoda, mogłyby być wyższe. Ale nie chodzi tylko o zarobki. Ci, którzy kiedyś wyjechali, z pewnością niechętnie wrócą do kraju, którym rządzą nieobliczalni ludzie o jeszcze bardziej nieobliczalnych poglądach. Po co mieliby wracać – przecież tam, gdzie mieszkają i pracują, mimo że, owszem, są różne problemy i rządy również coraz bardziej populistyczne, nie ma takiej atmosfery bezsilności, jaka coraz bardziej wkrada się w nasze życie. O ile, oczywiście, nie przeszło się na ciemną stronę mocy. Sądzę, że coraz więcej młodych będzie wyjeżdżało z Polski, nie chcąc mieć cokolwiek wspólnego z naszym autorytarnym porządkiem politycznym.

Nigdy nie myślałem, że znowu sięgnę po aparat, by dokumentować na nowo wypaczoną polską rzeczywistość. Niestety, tak się stało. Odkurzyłem swoje aparaty i wyszedłem na ulicę. Biorę moją małą leicę

i ruszam przed sejm, senat, Pałac Prezydencki, Kancelarię Prezesa Rady Ministrów, Trybunał Konstytucyjny i Sąd Najwyższy, skompromitowane przez nową władzę instytucje. Wchodzę z aparatem w tłum zatroškanych ludzi, manifestujących z wielką kulturą i często ogromnym poczuciem humoru swoje niezadowolenie. Portretuję ich z bliska, bo mam tylko szerokokątny obiektyw. Interesują mnie zwłaszcza twarze demonstrantów, zwykłych ludzi protestujących przeciwko złu, które wyrządza jest naszemu krajowi. Niekoniecznie polityków czy organizatorów tych demonstracji. Nie, ci demonstranci nie są z pewnością ludźmi „oderwanymi od koryta”, jak głosi państwowa neokomunistyczna propaganda. Nie można tak o nich powiedzieć. Z pewnością nie są zakompleksieni czy sfrustrowani jak uczestnicy wieców poparcia dla obecnej władzy; demonstrujących przed sejmem, Sądem Najwyższym, Trybunałem Konstytucyjnym nie przywożą opłacone przez partię lub Kościół autokary. Przychodzą z własnej woli, przyjeżdżają własnym transportem, *per pedes*, komunikacją miejską. Przychodzą, by pokazać, że nie jest to po ich myśli, że w Polsce dzieje się źle.

Przykro jest patrzeć, kiedy policja zatrzymuje czy nawet wynosi protestujących ludzi tylko za to, że wykrzykują nazwisko Lecha Wałęsy lub trzymają w ręku białą różę, symbol, który tak obśmiewa pewien



zwykły poseł. Obserwując młodych policjantów, często sympatycznie wyglądających chłopców i dziewczęta, odnoszę wrażenie, że oni także są zażenowani tym ponurym spektaklem, że są zmuszeni tam być. Wiadomo, muszą wykonywać rozkazy. Niektórzy z pewnością robią to chętnie, tacy zawsze się znajdują. Jednak po większości z nich widać, że woleliby być gdzie indziej i zajmować się sprawami, do których są przeznaczeni. Nie chcą być z pewnością nowymi „zomowcami”, do tego służą przecież specjalne oddziały. Nie po to wstąpili do policji, żeby długimi godzinami stać na mrozie albo w deszczu tylko po to, by wystraszony zwykły poseł mógł przejść się Krakowskim Przedmieściem i stojąc na drabince, wygłosić przemówienie, ogłosić po raz enty, że prawda jest coraz bliżej. Nic podobnego. Jeśli w ogóle cokolwiek się zbliża, to zbliżam się ja, po drugiej stronie barierki, fotografuję twarze ludzi, którzy wstydzą się, słuchając tych bredni.



# Białoruskie kolory

Maj 2016. Lecę na Białoruś. Warszawskie Towarzystwo Inicjatyw Twórczych „ę” zaprosiło mnie na spotkanie w Domu Kultury w Witebsku. Samolotem do Mińska, busikiem do Witebska. Wyprawa ta trochę mnie rajcowała, bo choć często bywałem w Związku Radzieckim, nigdy nie byłem na Białorusi. A w ogóle w tym kierunku nie jeździłem od ćwierć wieku. Ciekaw byłem, jak taki kraj wygląda dwadzieścia pięć lat po transformacji w Europie Wschodniej.

No więc było ciekawie. Transformacja nie do końca dotarła na Białoruś. Owszem, sklepy były lepiej zaopatrzone niż kiedyś w ZSRR. Hoteliki i restauracje nie były w tak dużym stopniu upaństwowione jak dawniej. Samochody były nieco lepsze niż kiedyś, ale tylko trochę. Nadal po ulicach jeździły radzieckie wołgi i lady.

Drogi, często dwupasmowe, imponowały tym, że były zazwyczaj puste. Aż miło! Chodniki w Witebsku czystość, od rana sprzątane przez dozorców. „No, no, nie jest źle”, pomyślałem. Gorzej z kanalizacją. Działała, ale nieco dziwnie wyglądała. W moim dwupokojowym hotelowym apartamencie była duża łazienka, wszystko dobrze funkcjonowało, ale sedes stał niemalże pośrodku pomieszczenia, jak przysłowiowy tron. Rekordy biła jednak toaleta w witebskim domu kultury, tam gdzie miałem mieć spotkanie z lokalną ludnością. Czegóż takiego jeszcze nigdy nie widziałem; zresztą cała nasza polska grupa musiała to małe pomieszczenie zwiedzić i podziwiać. Deska klozetowa umiejscowiona była majestatycznie na środku olbrzymiego „sarkofagu”. Mężczyzna mógłby, od biedy, stojąc w pewnej odległości, jakoś tam wycelować. Ale gdyby, nie daj Boże, zaszła potrzeba siadania, to jak tam dotrzeć? Z każdej strony deski był wykafelkowany kilkudziesięciocentymetrowy bunkier. Wyobraźnia działała – ale lepiej o tym nie myśleć. Dziewczyny były mocno wystraszone.

Mój pokaz slajdów miał niezłą publiczność, pokazywałem bowiem fotografie z naszej polskiej, ale też i europejskiej, transformacji z roku 1989. Po zakończeniu powiedziano mi, że obecny na pokazie był też ktoś z lokalnych służb bezpieczeństwa, ichniejszego KGB. Na wszelki wypadek chcieli sprawdzić, co ten Niedenthal im naopowiada. Podobno po naszym wyjeździe zwolniony z pracy został dyrektor domu kultury – ale nie jestem tego pewien.

Następnego dnia zaproszono mnie na małą wycieczkę do niedalekiej wsi, czy może nawet miasteczka: Kopci. Miała tam się odbyć uroczystość związana z zakończeniem drugiej wojny światowej, bo był to pierwszy tydzień maja. No i w tym momencie poczułem się jak w dawnych czasach, w czasach socjalizmu. W gruncie rzeczy nic się nie zmieniło. Żyjący jeszcze bohaterowie wojny ojczyźnianej obwieszeni medalami. Czółgopomnik na małym wzgórzu. Podniosłe przemówienia. Pieśni patriotyczne. Młodzież w mundurkach. Wojskowy zespół pieśni i tańca. Właściwie to imponujące, z jaką pieczołowitością naród przygotowuje się do obchodów tej rocznicy. Nie wiem tylko, czy Białorusini zdawali sobie sprawę z tego, że druga wojna światowa zaczęła się w 1939 roku, kiedy to między innymi ich żołnierze wkroczyli do Polski. Według nich wojna zaczęła się dopiero w roku 1941.

Wokół tego wszystkiego zorganizowano wesoły festyn, z watą cukrową itp., i postawiono parę wojskowych stoisk, przy których młodzi żołnierze dumnie pokazywali dzieciom nowoczesną broń palną. Zupełnie się na tym nie znam, ale jeżeli coś ma długą lufę i doczepione różne gadżety – to musi być nowoczesne. Młodzi chłopcy – i nie tylko – byli zachwyceni. Podnosili ciężki sprzęt, celowali tu i ówdzie; świetnie się bawili. Trochę mnie to przeraziło.





# Co mi się nie podoba

Dziennikarze czasami zadają mi nieco dziwne pytania. Czego pan najbardziej nie lubi? Co panu najbardziej przeszkadza?

Tak więc kiedyś, dawno temu odpowiedziałem na to pytanie tak: nie lubię, kiedy ludzie żują gumę z otwartymi ustami. Po czym dodałem, że żartuję, bo się trochę zawstydzilem swych słów. Potem byłem nieco zły, bo jednak nie żartowałem. Nie lubię, kiedy ludzie żują gumę z otwartymi ustami. Kiedy indziej odpowiedziałem, że denerwuje mnie to, że w Polsce na schodach ruchomych ludzie jakoś nie wiedzą, że etykieta nakazuje, żeby stać po prawej stronie i przepuszczać ludzi idących lewą stroną. U nas stoi się gdzie popadnie i blokuje ruch.

Ostatnio musiałem gdzieś przebąkiwać o tym, że nie rozumiem, dlaczego coraz więcej kierowców nie używa kierunkowskazów. Lenistwo? Zblazowanie? Bezmyślność?

Ale to są drobiazgi, w ogóle w skali światowych problemów nieważne. I w tym momencie dochodzę do naprawdę ważnych spraw, to już nie błahostki, lecz sprawy ważne dla nas, Polaków, ale nie tylko. Przedtem pytano mnie o różne mało istotne sprawy, obecnie jednak prawie zawsze pada pytanie o to, co dzieje się w tej mojej Polsce i co o tym sędzę.

Chodzi oczywiście o politykę, a dokładniej o sytuację polityczną po objęciu władzy przez Prawo i Sprawiedliwość.

Muszę powiedzieć, że już w 2001 roku, kiedy powstała ta partia, od razu w głowie zapaliło mi się światełko ostrzegawcze. Widziałem, kto ją tworzy, i nasunęło mi się skojarzenie z nazwą dawnych wschodnich Niemiec: Niemiecką Republiką Demokratyczną. Albo nawet z Demokratyczną Republiką Konga. Określenie „demokratyczna” było w tych przypadkach po prostu drwiną.

Partia, która w swej nazwie używa słów „prawo”, „sprawiedliwość” itp. nie może mieć dobrych intencji. Mimo to właśnie ta partia później,

w 2005 roku, współtworzyła rząd, a potem w demokratycznych wyborach w roku 2015 przejęła całkowicie władzę. Nikt tego nie kwestionuje, mimo że, jak wyliczono, na PiS głosowało mniej niż 20 procent społeczeństwa. Trafiła się im dziesiątka i przejęli stery. Zamiast przyjąć to do wiadomości i rozpocząć mądre i sprawiedliwe rządzenie, przywódcy PiS poszli *va banque* i zaczęli systematycznie, świadomie i bezwstydnie demontować demokrację. Mianując przy tym siebie samych „panami”, a tych, którzy nie zgadzają się z ich wizją świata, „gorszym sortem”, „kanaliami”, „zdradzieckimi mordami”, „lewakami” albo i lepiej: „komunistami i złodziejami”. W tym duchu zabrali się – w ich mniemaniu – za porządkowanie kraju. Zawsze miałem jednak wrażenie, że używając takich słów, mówili tak naprawdę o sobie. Bezmyślnie, niekompetentnie, bez konsultacji, na nocnych posiedzeniach Sejmu i Senatu przepychali ustawy pisane na chybcika, dzięki którym Polska, a właściwie Polacy mieli „powstać z kolan”. A przecież to właśnie do tej pory, do czasu objęcia władzy przez PiS, Polacy mogli stać dumnie wyprostowani, ciesząc się z tego, że Polska rozkwitała coraz bardziej i coraz lepiej się w niej działo. I zyskiwała coraz większą wiarygodność w świecie. Wiarygodność tę zaczęliśmy tracić niemalże natychmiast, już w roku 2015, kiedy to władzę objęli ludzie o wręcz komunistycznej mentalności, uważający, o ironio!, że ich zadaniem jest „dekomunizacja” kraju.

Po tylu latach zawodowego doświadczenia i dokumentowania losów naszego kraju w czasach komunizmu i post-PRL-u mogłem się tylko łapać za głowę, że tak łatwo i bezmyślnie tak wielu polskich wyborców





dało się nabrać na retorykę PiS i oddało władzę w ręce niekompetentnych, często nawiedzonych, a może i po prostu złych ludzi. Dla mnie to ciągle jeszcze jest jak zły sen, jak koszmar, z którego nie możemy się obudzić.

Moja prywatna lista rzeczy, które mi się nie podobają, wydłużyła się tym samym i wygląda następująco:

- Nie podoba mi się, kiedy władza łamie prawo i konstytucję.
- Nie podoba mi się, kiedy niszczy się Trybunał Konstytucyjny.
- Nie podoba mi się, kiedy zagrożony, czy wręcz niszczony, jest trójpodział władzy.
- Nie podoba mi się, kiedy sądownictwo przejmuje politycy.
- Nie podoba mi się, kiedy demoluje się prawne instytucje państwowe.
- Nie podoba mi się, kiedy minister sprawiedliwości jest zarazem prokuratorem generalnym.
- Nie podoba mi się, kiedy o katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem opowiada się horrendalne bzdury i udaje, że tworzy się fachową, a w gruncie rzeczy amatorską komisję, aby tę katastrofę raz jeszcze „zbadać”.
- Nie podoba mi się, kiedy fałszuje się historię.



– Nie podoba mi się, kiedy odrzuca się polskich bohaterów i największe autorytety i zastępuje je nieodpowiednymi, nieodpowiedzialnymi ludźmi.

– Nie podoba mi się, że gdy jakieś prawo nie podoba się rządzącym, zmienia się je po prostu „na kolanie”.

– Nie podoba mi się, gdy nowe ustawy pisze się bez prawdziwych konsultacji i przepycha nocą przez Sejm i Senat, a prezydent nazajutrz, czy nawet jeszcze w nocy, bezrefleksyjnie je podpisuje i wmawia się światu, że tak należy, bo świat jakoś nie rozumie intencji rządzących.

– Nie podoba mi się, kiedy na ochronę zwykłego posła wydaje się miesięcznie wielkie sumy – mimo że rzeczywiście robi on wrażenie wystraszonego na ulicy, a nawet w Sejmie. Jego fobia nie jest jednak warta takich kwot z naszych podatków.

– Nie podoba mi się, kiedy odcina się sporą część miasta tylko po to, by zwykły poseł mógł się przespacerować z katedry przed Pałac Prezydencki.

– Nie podoba mi się, kiedy zatrudnia się do tego wielką liczbę policjantów, którzy przecież są od ważniejszych spraw.

– Nie podoba mi się, kiedy odbiera się Warszawie plac Piłsudskiego, kłamiąc, że ów plac jest ważny strategicznie i może nim dysponować



wyłącznie propisowski wojewoda tylko po to, żeby postawić na nim bezprawnie pomnik.

– Nie podoba mi się, kiedy prezydent nie zachowuje się tak, jak przystoi prezydentowi.

– Nie podoba mi się, kiedy media publiczne są zmieniane jak za dawnych czasów w media czysto partyjne, propagandowe. A nawet i bardziej, bo dawniej, jak wiadomo, kraj był „pod opieką” obcego mocarstwa, a dzisiaj rządzony jest przez „naszych”, którzy mają do dyspozycji więcej nowoczesnych narzędzi.

– Nie podoba mi się, kiedy władza i policja tolerują demonstracje narodowców, nacjonalistów czy neofaszystów, natomiast chętnie przywołują do porządku tych, którzy spokojnie demonstrują zgodnie ze swoimi demokratycznymi prawami.

– Nie podoba mi się komunizm, tym bardziej taki, który wprowadza się dzisiaj w nowej szacie katokomunizmu.

– Nie podoba mi się faszyzm – a czuję jego zapach.

– Nie podoba mi się, kiedy Kościół w Polsce zabiera głos w sprawach politycznych, opowiada się za rządzącą partią i coraz częściej staje po stronie nacjonalistów i neofaszystów. Zdumiewające! Za czasów komunizmu Kościół był dla nas autorytetem, czymś ważnym, mądrym. A dzisiaj?

– Nie podoba mi się, kiedy zwykły poseł sprawia, że rozdaje się na prawo i lewo pieniądze. Nasze pieniądze, nie jego.

– Nie podoba mi się, kiedy władza stara się zawłaszczyć i przerobić system wyborczy, by w przyszłości mieć decydujący wpływ na ostateczny wynik wyborów.

– Nie podoba mi się, kiedy partia rządząca stara się Polskę odizolować od Unii Europejskiej i reszty świata, zupełnie nie rozumiejąc konsekwencji takich działań.

– Nie podoba mi się, kiedy niszczy się wizerunek Polski, a tak się już stało. Jest to ewidentne działanie na szkodę naszego kraju. Zniszczyć wizerunek i naszą wiarygodność – to łatwe. Ale jak je potem odbudować?

– Nie podoba mi się, kiedy zniszczywszy wizerunek Polski za granicą, rządząca partia przerzuca odpowiedzialność za to na opozycję. To prymitywne, nie mówiąc już, że nieprawdziwe.

– Nie podoba mi się i nie jestem w stanie zrozumieć, dlaczego trzeba było zmieniać profesjonalistów na dyletantów w dyrekcji renomowanych stadnin końskich. To była jedna z pierwszych akcji po dojściu PiS-u do władzy. Niby mało ważna – a jednak. Okazało się, że był to przedsmak tego, co ma nastąpić.

– Nie podoba mi się i nie rozumiem, dlaczego zaczęto masowo wycinać drzewa w Puszczy Białowieskiej. Albo na siłę zmieniać system szkolny.

– Nie podoba mi się, kiedy partia rządząca zachowuje się tak butnie i arogancko jak nikt nigdy dotąd. I się tego nie wstydzi.

Czuję żal, kiedy piszę te słowa. Żal, że do tego doszło, że czuję potrzebę te gorzkie słowa napisać. Że muszę się za granicą naszej władzy wstydzić. Odczuwam potworny niesmak, widząc, jak błyskawicznie udało się obecnie rządzącym podzielić nasz kraj, skłócić ludzi, dawnych przyjaciół, rodziny. Mam też, może naiwnie, żal do losu o to, że w kraju, który zaczął się w imponującym tempie w każdej dziedzinie wspaniale rozwijać, postawił u steru ludzi potrafiących prawie natychmiast aż tyle zepsuć. Nie wszystko to widać gołym okiem, na pozór jest normalnie. Ale nie do końca, rządzący kierują się przede wszystkim nienawiścią do swoich politycznych przeciwników, nienawiścią, która niczym trucizna sączy się wszędzie i przenosi na wszelkie dziedziny życia. Ileż to bliskich



znajomości i przyjaźni zniszczyła ta stale podsycana nienawiść. Unikamy tych, którzy uwierzyli w prymitywne banialuki, jakie zdrowo myślący człowiek odrzuciłby natychmiast jak gorącą cegłę.

Niektórzy krytykują mnie za to, że ja, zwykły fotograf, zabieram publicznie głos na tematy polityczne. Że powinienem milczeć, bo polityka to nie moja domena. Zdaję sobie sprawę, że robię to nieudolnie, bo – na szczęście – nie jestem politykiem, nie jestem też zawodowym politycznym komentatorem. Jestem szarym człowiekiem, zwykłym obywatelem, którego boli to, co od kilku lat dzieje się w Polsce.

I uważam, że nie tylko ja, ale my wszyscy podobnie myślący powinniśmy zabierać głos w tej sprawie. I że powinniśmy głośno o tym mówić, a właściwie podnosić krzyk! Źle dzieje się w naszym kraju, trzeba więc otwarcie się temu sprzeciwstawić.

Poczytuję to za mój obywatelski obowiązek. Nie pracuję już dla żadnych mediów, czuję się więc zwolniony z obowiązku zachowania neutralności.







## NOWE, UZUPEŁNIONE WYDANIE KULTOWEJ KSIĄŻKI

Czołg pod kinem Moskwa z *Czasem apokalipsy* to fotograficzna ikona stanu wojennego. Zdjęcie zrobione z dystansem i sercem. Przez chłopaka z aparatem i brytyjskim paszportem, który przyjechał tu w 1973 roku. Przez zauroczonego Polską dziennikarza, relacjonującego dla świata wydarzenia zza żelaznej kurtyny. „Obserwowałem rewolucję w Pradze, Berlinie i na Węgrzech. Ale moje serce pozostało w Gdańsku” – wspomina udział w sierpniowym strajku w stoczni. Dla „Newsweeka”, „Time’a”, „Spiegla” fotografował powstanie Solidarności, pierwszą wizytę Jana Pawła II, stan wojenny i upadek komunizmu.

**W TEJ OPOWIEŚCI WYMIESZANE SĄ ZDJĘCIA, SŁOWA  
I UCZUCIA. ŚWIAT POGODNY I ŚWIAT ZDEPRAWOWANY,  
KTÓRY WYSZEDŁ Z FORMY. JAKIE TO SMUTNE, ŻE ZOMO  
JEST TAKIE FOTOGENICZNE...**

**JANUSZ GŁOWACKI**



**KUP TERAZ!**

To książka o tym, jak pewien dziennikarz z Zachodu wsiąkł w kraj, którego dzieje miał relacjonować. W jego wspomnieniach dawnych i współczesnych wydarzeń jest spora dawka angielskiego sarkazmu i nutka polskiej nostalgii. Jest też złość na dzisiejszą rzeczywistość, ale i zachwyt nad pięknem Polski i wielu Polaków – nie tylko nieodżałowanej pamięci prezydentem Gdańska Pawłem Adamowiczem czy Jurkiem Owsikiem, ale zwyczajnymi ludźmi. Nami.

www.marginesy.com.pl



cena 59,90 zł

PATRONAT MEDIALNY



VOGUE

w sprzedaży także

